

Twój pies posiada twój dom

Autor: **Anthony de Jasay**

Źródło: econlib.org

Tłumaczenie: **Tomasz Kłosiński**

Czy wiedziałeś, że twój pies jest właścicielem twojego domu, a raczej jego części? Jeśli nie jest to dla ciebie od razu oczywiste, pomocnym będzie rozważenie niektórych aspektów etyki i ekonomii redystrybucji.

Twój pies jest czujnym, dzielnym i groźnym strażnikiem twojej własności. Wiadomo zatem, iż bez jego usług byłbyś raz za razem ograbiany. Twój dobytek zostałby uszczuplony, a użyteczność, jaką czerpiesz ze swojego domu, byłaby znacznie mniejsza. Różnica pomiędzy faktyczną wartością twojego domu a jej wartością niestrzeżoną jest wkładem twojego psa, a więc jest i różnicą pomiędzy poszczególnymi użytecznościami czy satysfakcjami, jakie odnosisz. Nie znamy jej dokładnej wielkości, ale najważniejsze jest to, że istnieje.

Trzeba głębiej nad tym pomyśleć, aby w pełni rozwikłać kwestię, kto jest właścicielem twojego domu, a w rzeczywistości nawet kwestię, kto jest właścicielem czegokolwiek. Jeśli nie byłoby straży pożarnej, cała ulica mogłaby spłonąć i twój dom nie ostałby się. Straż pożarna wniosła pewien wkład do jego wartości i jakaś wielkość powinna ten wkład reprezentować. Nie powinno się zapominać o przedsiębiorstwach użyteczności publicznej, bo jak byś chciał mieszkać w domu bez bieżącej wody, energii elektrycznej i innych usług? Pewne orientacyjne wielkości powinny być przypisane dla nich. Jednakże z całą pewnością nie możesz po prostu zignorować budowniczego, który wzniósł twój dom, a także sprzedawcę drewna, cegielni, cementowni i wszystkich innych dostawców, bez których budowniczy nie mógłby go wznieść. Wszyscy oni zasługują, aby uznać ich wkład, nawet jeśli musimy zrobić to w przybliżony sposób.

Czy należy jednak zatrzymać się na tym poziomie wkładów? Czy nie powinniśmy wyjść poza cementownię — aż do tego, kto zbudował piec albo gazociąg, dzięki któremu można ów piec rozpalić, albo pracowników, dzięki którym cały ten proces się odbywa? Śledząc poziom za poziomem coraz odleglejsze wkłady, otrzymujemy skomplikowaną, zróżnicowaną sieć, z równie

złożoną mieszaniną wielkości, które zdają się nadawać szacunkową wartość tym wkładom. Możemy je zliczać, posuwając się tak daleko, jak tylko umysł jest w stanie sięgnąć, poczynając od twojego psa, a kończąc (jeśli w końcu stracisz cierpliwość i zatrzymasz się w tym miejscu) na Ojcach Założycielach albo Krzysztofie Kolumbie.

W tym momencie poddasz się i stwierdzisz, że twój dom i każda inna rzecz, o której myślałeś, że jest twoja, w istocie należy do społeczeństwa jako całości, tak samo jak własność każdego innego. Każdy ma prawowity udział w twoich rzeczach i ty masz prawowity udział w rzeczach każdego innego. Tylko społeczeństwo, czyli „my”, ma prawo decydować, jak duży powinien być udział każdej osoby. „My” jesteśmy prawowitymi właścicielami wszystkiego, panami „naszego” świata. W związku z tym „my” mamy prawo zabrać Piotrowi, aby dać Pawłowi, a także regulować, co wolno Piotrowi i Pawłowi robić w kwestiach produkcji, handlu i konsumpcji.

Mniej pogłębiona wersja tej argumentacji zamiast przypisywać każdemu bezpośredni czy pośredni wkład w tworzenie wszystkiego co wartościowe, po prostu stwierdza, że bezpieczeństwo posiadania wszelkiej własności zależy od społeczeństwa, które utrzymuje porządek publiczny. Bez niego mielibyśmy „prawo dżungli” i nikt nie mógłby korzystać ze swojego bogactwa. Wynika z tego, że to w istocie społeczeństwo pozwala ci posiadać rzeczy na zasadzie łaski i przychylności. Społeczeństwo, czyli „my”, może odwołać tę łaskę i przychylność częściowo bądź całkowicie. Własność może być realokowana pomiędzy dysponentów obdarzonych łaską i przychylnością, tak jak „my” uważamy to za zgodne z interesem publicznym, wspieraniem efektywności czy równości, czy też pewnej roztropnej mieszanki obu.

Zastrzeżenia wysuwane wobec takich argumentów, za wyjątkiem gdy były to po prostu wściekłe i rozpaczliwe krzyki oburzenia, były na ogół niepewne, a często wręcz całkiem kulawe. Powodem tego jest prawdopodobnie wielka intelektualna słabość naszych idei na temat legitymizacji własności, gdyż są one zakorzenione w klauzuli Locke’a o pierwszym zawłaszczeniu. Jedno zastrzeżenie mówi, że możesz swobodnie wejść w posiadanie zasobów niebędących niczyją własnością, o ile „nie gorsze dobra”¹ zostały pozostawione dla innych. Jednak istnieją dziś niezliczone miliony „innych”, którzy powinni mieć możliwość wejścia

1 W oryginale Locke pisał „enough and as good”, co oznacza „wystarczająco i tak samo dobre”; jest to zatem silniejsze zastrzeżenie niż wynika to z polskiego tłumaczenia *Drugiego traktatu o rządzie* autorstwa Z. Raua — przyp. tłum.

w posiadanie pewnego obszaru bogatych i łatwo dostępnych pól naftowych, ale nie mogą już takich znaleźć. Nawet jeśli ich prapradziadkowie mogli znaleźć takie nieposiadane przez nikogo kawałki ziemi, to jasne jest, iż nie udało im się zostawić „nie gorszych dóbr” dla swoich potomków. W ramach tej źle przemyślanej klauzuli² wszystkie prawowite tytuły własności są nieważne, a więc wszystkie obecne pochodne tytuły są również nieważne. Równie dobrze można uznać, że prawowita jest tylko kolektywna własność wszystkiego przez „nas”.

Z pewnością czujesz się jednak w pełni uprawniony do tego, co sam aktualnie wytwarzasz? — nawet jeśli własność innych rzeczy jest sporna. Bowiem trudno jest zaakceptować, że to, co zarabiasz w pocie czoła, jest tylko częściowo twoje, nawet jeśli wynikać miałyby z tego, iż to, co inni wypracowują w pocie czoła, należy częściowo także do ciebie. Zasadność redystrybutywnego opodatkowania (a ostatecznie nie ma innego rodzaju opodatkowania) opiera się na tym przekonaniu. Według standardowej argumentacji, przy całkowitej autarkii mógłbyś zgłaszać pretensje do tego, co produkujesz, ale przy istnieniu podziału pracy wkłady wszystkich do wszystkiego muszą zostać rozpatrzone. Tylko gdy twój własny wysiłek jest jedynym wkładem w produkcję danej rzeczy, wtedy jest ona całkowicie twoja. W istocie, wzrost redystrybutywnej polityki i nasze rosnące przyzwolenie na nią jest czasami wyjaśniane coraz szerszym rozprzestrzenianiem się podziału pracy.

Współczesna doktryna redystrybucyjna mówi nam — dość rozsądnie — że żadna rzecz nie jest wytworzona przez wkład jednego człowieka. Jako że nawet gdy zrobiłeś coś własnoręcznie, to zawdzięczasz swoją zdolność zrobienia tego swoim nauczycielom, którzy cię tego nauczyli, lekarzom, który podtrzymują cię przy życiu, policjantom, którzy chronią cię przed złoczyńcami i ludziami

2 W świecie fizycznym, który jest skończony, każde zawłaszczenie ziemi, minerałów, ropy, drewna czy innych zasobów przez aspirującego właściciela podnosi ryzyko, że przyszły aspirujący właściciel nie znajdzie „nie gorszych dóbr wspólnych” bez ponoszenia wyższych kosztów szukania, o ile w ogóle będzie w stanie takie dobra jeszcze znaleźć. Zapewne podaż niezawłaszczonych dóbr jest dziś [nieelastyczna](#), dlatego też klauzula o pozostaniu jeszcze dla innych „nie gorszych dóbr wspólnych” nie była spełniona wczoraj i tym samym nie była spełniona dzień wcześniej i we wszystkie dni poprzednie. Pierwotne zawłaszczenie pod tą klauzulą jest zatem bezprawne, nawet jeśli spełniono inną klauzulę locke’owską: „zmieszania z pracą”. (Anthony de Jasay omawia problem teorii własności Johna Locke’a w innym, opublikowanym przez nas artykule pt. [„Klauzula Locke’a skaziła własność poczuciem winy”](#) — przyp. tłum.)

pracującym w supermarketach, którzy cię żywią. To właśnie tu dochodzimy do tego, że twój pies jest właścicielem części twojego domu. Bieżąca produkcja i bieżące zyski podlegają temu samemu tokowi rozumowania o wielości i niemożności wyśledzenia wkładów w ich wytworzenie.

Aby pokazać głębię współczesnej myśli w tej kwestii, rozważmy następujący fragment: „Badacz medyczny mógłby dokonać odkrycia o wielkiej wartości komercyjnej. Mógł pracować potwornie ciężko, aby mu się to udało. Ale nawet jeśli, to kto go szkolił? Kto posunął tę naukę do stopnia, w którym to odkrycie stało się możliwe? Kto zbudował laboratorium, w którym odkrywca pracował? Kto nim zarządza? Kto je utrzymuje? Kto jest odpowiedzialny za trwałe instytucje społeczne, które pozwalają komercyjne możliwości? Kto zręcznie wykorzystuje strukturę społeczną, ten powinien być wdzięczny tak swojej inteligencji, jak i tej strukturze”³.

* * *

Jak szybko, czytając powyższy cytat, dostrzegłeś kluczowy błąd w rozumowaniu leżący u jego podstaw? To mieszanka czegoś sensownego z niedorzecznym, a każdego czytelnika, który gubi się w meandrach takich sprzeczności, można w pewien sposób usprawiedliwić. Usunięcie jednak tej plątaniny jest dość proste pod warunkiem, że nie damy się zmylić użytemu słownictwu, lecz uparcie będziemy trzymać się zdrowego rozsądku, bez względu na trudności, jakie są z tym związane.

Musimy tu dostrzec dwie kwestie. Mniej istotna to taka, że „struktura społeczna” nie jest osobą, fizyczną czy prawną, wobec której możemy mieć dług — „instytucje” nie wykonują działań, „społeczeństwo” nie ma umysłu, woli i nie wnosi wkładu. Tylko osoby czynią te rzeczy. Przypisywanie odpowiedzialności i zasług za zakumulowane bogactwo, bieżącej produkcji i dobrobytu podmiotom, które nie mają umysłu i woli, jest nonsensem. Jest to wariant osławionego [błędu złożenia](#).

Gdy już to wyjaśniliśmy, możemy przejść do istotniejszej kwestii. Wszystkie wkłady innych w zbudowanie twojego domu zostały opłacone na każdym etapie łańcucha produkcji. Wszystkie bieżące wkłady w jego utrzymanie i bezpieczeństwo są również opłacone. Wartość była i jest dawana w zamian za

3 James Griffin, *Well—Being, Its Meaning, Measurement and Moral Importance*, The Clarendon Press, Oxford, 1986, s. 288.

wartość otrzymywaną, choć „wartość” nie zawsze jest pieniędzmi bądź dobrami, lecz czasami może być przywiązaniem, lojalnością czy wywiązywaniem się z obowiązku. W relacji wymiany dawca jest również odbiorcą i oczywiście *vice versa*.

W szerszej perspektywie wszystko to jest częścią uniwersalnego systemu wymian. Niektóre z tych wymian są niedobrowolne. Tak jak to dzieje się w przypadku redystrybucji, czyli działania przymusowego. Tracimy wtedy ślad, dokładną miarę oraz zapewnienie wzajemności wkładów w bogactwo i dochód, ale okoliczność ta w żadnym stopniu nie może usprawiedliwić samej redystrybucji, która do tego doprowadziła. W przypadku wymian dobrowolnych śledzenie i mierzenie staje się jednak, w ścisłym sensie, bezcelowe i nieistotne. Jako że w dobrowolnych wymianach, gdy każda ze stron dostarczyła i otrzymała uzgodniony wkład, strony są kwita. Próbując obciążać je domniemanymi nieuregulowanymi rachunkami, jest podwójnym liczeniem.

Redystrybutorowi pozostaje więc twierdzić, że wartość otrzymywana i wartość dawana niekoniecznie są równe. Niektóre transakcje, być może nawet wszystkie, nie są równe, pozostawiając nierozliczone roszczenia moralne, które polityka podatkowo-transferowa ma pełne prawo wyrównać. Jest to o wiele słabsze roszczenie niż to, które domaga się płacenia za wszystko dwa razy, ale nadal jest ono skuteczne, ponieważ nie ma jasno określonej granicy i jest ponad zasięgiem empirycznej falsyfikacji. Kto może sfalsyfikować zarzut, iż wymiana niezasłużenie uprzywilejowała jedną ze stron, czy że jedna z nich została „wyzyskana”?

Zawsze można utrzymywać, że dobrowolne wymiany są rzadko, jeśli w ogóle, sprawiedliwe, gdyż strony nie mają równej „pozycji przetargowej”. To pojęcie jest bardzo podatne na nadużycia i faktycznie jest szeroko nadużywane. Tak łatwo jest etykietować negocjacje „nierównymi”, że wątpliwe, czy to wyrażenie jest czymkolwiek więcej niż wyrażeniem opinii, któremu w podobny nie dający się obalić sposób można przeciwstawić opinię przeciwną. To co możemy na pewno powiedzieć o dowolnej dobrowolnej wymianie to to, że każda jej strona woli w nią wejść niż w nią nie wchodzić. Jest to klasyczny przypadek zasady „jeśli to nie jest zepsute, to tego nie naprawiaj” (ang. „if it ain't broke, don't fix it”).

Błędem jest „naprawianie tego” nie dlatego, że „to działa” — choć niezaprzeczalnie „działa” lepiej niż inne struktury „naprawione” przez inżynierów społecznych o najlepszych intencjach. Socjaldemokracja w dzisiejszej Europie

dotknięta chronicznym bezrobociem oraz wczorajszy raj robotniczy są wystarczająco wymownymi przykładami. Ale decydujący argumentem przeciwko „naprawianiu tego” jest całkiem odmienny i ma niewiele wspólnego z własnością. Jest natomiast związany z porozumieniem.

Większość współczesnych teorii o tym, jak społeczeństwo powinno działać, opiera się na jakiejś idei porozumienia. Ale prawie zawsze porozumienie to jest fikcyjne, hipotetyczne — takie, które byłoby zawarte w wypadku równej „siły przetargowej” wszystkich ludzi albo gdyby widzieli oni rzeczy przez taką samą „zasłonę” niewiedzy czy niepewności co do ich przyszłości. Albo czuli taką samą potrzebę posiadania władzy centralnej. Umowa społeczna, w wielu jej odmianach, jest prawdopodobnie najbardziej znaną formą tego typu rzekomego porozumienia. Wszystkie są zaprojektowane tak, aby odpowiadały normatywnym poglądom ich autorów oraz usprawiedliwiały takie porządki społeczne, których wprowadzenia by sobie życzyli. Jednak jedynym porozumieniem, które nie jest hipotetyczne, domniemane, wymyślone, jest system dobrowolnych wymian, w którym wszystkie strony dają widoczny, obiektywny dowód poprzez swoje działania, że odnalazły unikalny wspólny grunt, który wszyscy akceptują, choć narzekając, ale bez zmuszania kogokolwiek do zrezygnowania z czegoś, co było w jego zasięgu i co by preferował. Zbiór dobrowolnych wymian, krótko mówiąc, jest jedynym, który nie narzuca niemoralności w dążeniu do moralnego celu.